

mgr inż. Zbigniew Poniecki
Emeryt Urzędów Morskich
w Gdyni i w Szczecinie

Szczecin, dnia 30 czerwca 2001r.

Fragment wspomnień o Kazimierzu Sińskim, byłym pracowniku Urzędów Morskich w Gdyni i w Szczecinie, jako przykład losu człowieka.

Kiedy już minął prawie rok mojej pracy w Delegaturze Głównego Urzędu Morskiego w Szczecinie, dookoptował do naszego III Oddziału Nawigacyjnego w Szczecinie p. Kazimierz Siński.

Przyjechał on, tak jak my jego poprzednicy, z Gdyni. Był on już w wieku około pięćdziesiątki, wysoki dobrze zbudowany mężczyzna, w granatowym, oficerskim mundurze jak przystało na ówczesnego pracownika Państwowej Administracji Morskiej.

Pan K. Siński objął funkcję szefa naszej kancelarii oraz spraw ogólnych Oddziału Nawigacyjnego w tym też angażowanie nowych pracowników, szczególnie pracowników fizycznych ponieważ, jak było o tym przekonane szefostwo miał p. Siński duże doświadczenie w przeprowadzaniu rozmów z kandydatami do pracy, gdyż w Administracji Morskiej pracował on już w latach międzywojennych do 1939 roku.

Tak jak my, jego poprzednicy, zajął się on przede wszystkim znalezieniem dla siebie i jego rodziny odpowiedniego mieszkania w Szczecinie.

Pomógł mu w tym nasz ówczesny kierownik III Oddziału Nawigacyjnego p. Piotr Nowak, który wyszukał dla niego mieszkanie nieopodal domu gdzie już sam zamieszkiwał, a mianowicie w małym cztero-rodzinnym domu przy ulicy Wszystkich Świętych, w dzielnicy Szczecina - Niebuszewo.

Tak wcześnie jak to tylko było możliwe p. Siński sprowadził z Gdyni swoją rodzinę to jest: żonę z córką, a miał też syna, który pływał w dziale hotelowym na statku pasażerskim ms. "BATORY".

Pan K. Siński okazał się być bardzo dobrym organizatorem pracy biurowej zaprowadził w naszym biurze reguły administracyjne na wzór przedwojenny, bo takie miał własne doświadczenia zawodowe.

Z racji swojego wieku i doświadczenia zawsze, nawet potem kiedy zmieniło się kierownictwo naszego Oddziału, a następnie Wydziału, pełnił obowiązki zastępstwa Kierownika, czy Naczelnika podczas ich nieobecności.

Pan K. Siński zajmował się też sprawami gospodarczymi, a szczególnie zaopatrzeniem materiałowym placówek terenowych takich jak: Latarnie Morskie od Niechorza do Czołpina oraz Stacje Nautyczne przy torze wodnym Świnoujście Szczecin, a także nowo powołanego pod koniec lat czterdziestych, IV Oddziału Nawigacyjnego w Świnoujściu.

Do zadań gospodarczych i zaopatrzenia materiałowego został zaangażowany do pracy w Wydziale Hydrograficznym p. Tadeusz Wychowański, który pod egidą p. Sińskiego, a najczęściej wraz z nim odbywał kilku dniowe podróże samochodem ciężarowym, do poszczególnych latarni morskich.

Jednym z elementów zaopatrzenia latarni morskich był dostarczany im czysty spirytus rektyfikowany, który miał służyć do czyszczenia optyk latarni morskich. Pamiętam, że Służba Zaopatrzeniowa Szczecińskiego Urzędu Morskiego próbowała zastąpić czysty spirytus rektyfikowany spirytusem skażonym tak zwanym denaturatem.

Sprawa oparła się o konieczną interwencję Dyrektora Urzędu, którego p. Siński, a także p. Ludwik Duszyński, który był referentem elektrotechnicznym do spraw Latarni Morskich i Stacji Nautycznych, przekonywali Dyrektora Urzędu o bezwzględnej konieczności stosowania czystego spirytusu rektyfikowanego do czyszczenia tychże optyk, gdyż próby stosowania denaturatu pozostawiały na powierzchniach elementów optyk latarni morskich niebieskie smugi, a te w niewłaściwy sposób rozpraszały promienie światła latarni co w konsekwencji skracało wymagany zasięg widoczności światła latarni z morza i ma to niewątpliwie wpływ na bezpieczeństwo żeglugi.

Na takie argumenty Dyrektor Urzędu niemógłby nie zatwierdzić zapotrzebowania na czysty spirytus rektyfikowany, a latarnie morskie jak były, tak też nadal zaopatrywane są w czysty spirytus rektyfikowany czego też nawet i dzisiaj nikt nie próbuje tego podważyć.

Co faktycznie wówczas działo się z tym spirytusem miałem możliwość sam o tym przekonać się, kiedy pewnego razu p. Siński zabrał mnie ze sobą w taką podróż po latarniach morskich.

To co chcę w tej sprawie powiedzieć trzeba widzieć w aspekcie warunkowań lat czterdziestych.

Był to okres słabego, nielicznego zaludnienia terenów tak zwanych Ziemi Odzyskanych, a szczególnie tereny przyległe do posadowień Latarni morskich jak: Niechorze, Gąski, Jarosławiec i Czołpino.

W ówczesnych czasach latarnie były na odludziu i z tego względu niejednokrotnie zaopatrzenie z Urzędu Morskiego było jak najbardziej oczekiwanym kontaktem międzyludzkim.

Wiadomo, że kontakty międzyludzkie najlepiej rozwijają się przy uczestunku alkoholem, a tego trunku w tymtych czasach i na tamym terenie trudno było nabyć.

Z powodu tych trudności przywożony na latarnie morskie spirytus do czyszczenia optycznych latarni był przerabiany na tak zwany napój "Tata z Mamą" i stanowił ten napój istotny łącznik międzyludzki.

Na latarniach morskich o których wyżej wspomniałem, latarnicy zamieszkiwali wraz z ich rodzinami do czego służyły im mieszkania przy latarniach morskich, które stanowiły budynki przylegające do wieży latarni jak na przykład w Niechorzu, bądź w budynkach wolnostojących w obrębie posesji latarni morskiej.

Wspomnę tu jeszcze jeden szczegół związany z podróżami na te latarnie morskie, a mianowicie drogi dojazdowe do tych latarni, szczególnie ostatnie odcinki tych dróg, były to drogi polne nieutwardzone albo z resztkami dawnego ich utwardzenia. Wiosną i jesienią były to głębokie kałuże błota, a zimą głębokie zasy śnieżne nie do przebycia.

Pamiętam, że przed dojazdem do takiej latarni morskiej, w pobliskim lesie obcinaliśmy liczne gałęzie świerku i sosny by było co podkładać pod koła samochodu aby zahamować ślizganie się kół, co miało umożliwić wyjazd z zapadliny śnieżnej lub błota.

Samochód ciężarowy typu "GAZ-5" nie był w najlepszym stanie technicznym to też często, regularnie prawie za każdym razem, łamały się resory tego samochodu.

Oczywiście naprawy samochodu dokonywali latarnicy przy pomocy kierowcy tegoż samochodu. Te permanentne naprawy resorów były powodem dla którego każda latarnia morska została wyposażona w małą, polową kuźnię, na której wykonywano zagięcia zawieszenia resorów.

Wracając do samej osoby p. Sińskiego to powtórzę to co on mi sam, przy różnych okazjach mówił o sobie.

Otóż jako młodzieniec urodzony i zamieszkały na terenach Zaboru Pruskiego (Pomorze, Wielkopolska i Śląsk), a więc jako taki był obywatelem pruskim (niemieckim) czy jak to dawniej nazywano "poddanym pruskim".

Z poddaństwa takiego wynikał obowiązek służby wojskowej i skutkiem tego, kiedy osiągnął wiek dojrzały, a był to okres pierwszej wojny światowej (1914-1918) z poboru został marynarzem w ówczesnej "Kriegsmarine".

Podczas tejże służby wojskowej w czasie pierwszej wojny światowej pełnił służbę marynarza-obszernika na wieży latarni morskiej w Świnoujściu

Po odzyskaniu niepodległości przez Rzeczpospolitą Polską p. Siński został żołnierzem Wojska Polskiego, a w okresie trwania wojny polsko-bolszewickiej był w obsadzie polowej, ruchowej stacji radiowej Wojska Polskiego i brał czynny udział w walce na frontach północno-wschodnich kresach Rzeczpospolitej Polski.

W latach trzydziestych p.Siński w stopniu sierżanta wojsk Łączności przeszedł na emeryturę wojskową, a następnie podjął pracę w Urzędzie Morskim w Gdyni. Jak przeżył drugą wojnę światową tego mi nie opowiadał.

Jak na wstępie powiedziałem p.Siński w 1947 roku przyjechał do Szczecina z Gdyni ale konkretnie gdzie on pracował w Gdyni ewentualnie w którym Wydziale Głównego Urzędu Morskiego, tego nie wiem.

Przypominam sobie, że o latarniach morskich p.Siński mówił zawsze z dużą atencją, a że miał kwalifikacje w zakresie obsługi urządzeń latarni morskich, sprzętu elektrycznego i radiowego z okresu swojej służby wojskowej to jak opowiadał niejednokrotnie był zatrudniany na zastępstwo urlopowe latarnika na latarniach morskich w Rozewiu i na Helu.

Pracując w Szczecińskim Urzędzie Morskim zawsze pełnił funkcję kierownika Oddziału Ogólnego w Wydziale Hydrograficznym, a następnie przemianowanego na Wydział Nawigacyjny.

W okresie tak zwanego bezkrólewia w Wydziale Hydrograficznym od drugiej połowy 1949 roku pełnił obowiązki Naczelnika Wydziału.

Od połowy stycznia 1950 roku p.Siński wykorzystywał zaległy oraz bieżący urlop wypoczynkowy, z którego do pracy w Szczecińskim Urzędzie Morskim już nie powrócił, a jego dotychczasowe obowiązki Naczelnika Wydziału Hydrograficznego przekazał mnie. (załącznik 1 i 2).

Nigdy nie dowiedziałem się jaka była przyczyna jego zwolnienia się lub zwolnienia jego przez Urząd, z pracy w Szczecińskim Urzędzie Morskim.

Nie potwierdzone wieści podawały, że zwolnienie jego miała podtekst polityczny ale o co w istocie chodziło tego nie wiem. Niewątpliwie miała w tym udział Bezpieka, która w tym czasie ^{miała} oficjalną komórkę w Urzędzie w postaci Wydziału Ochrony.

Jeszcze w okresie zatrudnienia w Szczecińskim Urzędzie Morskim p.Siński nie ukrywał, że jego syn, który pływał na ms "BATORY", pozostał w Stanach Zjednoczonych A.P. co też mogło być przyczynkiem do jego rozstania się z pracą w Szczecińskim Urzędzie Morskim.

Nawet w późniejszych rozmowach z panem Sińskim nie nawiązywał on nigdy do tego tematu.

Jak mi sam opowiadał, po zwolnieniu z pracy w Szczecińskim Urzędzie Morskim, zatrudnił się w Szczecińskim Oddziale Związku Łowieckiego.

Jeszcze w okresie pracy w Szczecińskim Urzędzie Morskim w wolnym czasie zajmował się łowiectwem uprawiając sport myśliwski, zresztą miał w tej działalności kompanów w naszym Wydziale Hydrograficznym w osobach kolegów p.Ludwika Duszyńskiego i p.Sylwestra Nowickiego ówczesnego pracownika grupy

elektrotechnicznej w Oddziale Nawigacyjnym w Szczecinie, a następnie Nadzorca świateł nawigacyjnych i kierownikiem Stacji Nautycznej w Inoujściu.

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku p.K.Siński był zatrudniony na Latarni Morskiej w Swinoujściu, która wtedy tak jak cały Wydział Nawigacyjny podlegała Urzędowi Morskiemu w Gdyni. i zamieszkiwał wraz ze swoją zamężną córką w mieszkaniu funkcyjnym przy wieży latarni morskiej.

W różnych odstępach czasu po jego zwolnieniu z pracy w 1950 roku spotykałem p.Sińskiego, a czasami odwiedzał on mnie i moją małżonkę w naszym mieszkaniu w Szczecinie.

Kiedy niedługo po owdowieniu p.Siński ponownie ożenił się. a żona moja zapytała go czy nie odczuwa braku swojej pierwszej, zmarłej żony odpowiedział, że gdyby to przywróciło życie jego zmarłej żonie to odgrzebałby ją z grobu własnymi rękami, tak mu jej brakowało.

W tym, że p.Kazimierz Siński zakończył swoją pracę zawodową jako latarnik na Latarni Morskiej w Świnoujściu tkwi pęta tego opowiadania, a mianowicie znamienne jest to, że los jego życia zawodowego zatoczył pełny krąg, który zamknął się tam gdzie się rozpoczął to jest na Latarni Morskiej w Świnoujściu.

A handwritten signature in black ink, appearing to be 'K. Siński', written in a cursive style.